GŁOS PRAWDY

TYGODNIK STARO-KATOLICKIEGO KOŚCIOŁA MARJAWITÓW.

№ 28 Dnia 12 lipca 1936 r. PŁOCK

Adres Redakcji i Administracji: Płock, Dobrzyńska 29. telef. 11.79. Konto czekowe P. K. O. № 62. 427.
Prenumerata rocznie wynosi 4.80, z przesyłką pocztową 6.00, półrocznie 2.40, z przesyłką pocztową 3.00 zł. Cena numeru 12 gr.

Ku czemu Polska idzie?

C. d.

Muza Słowackiego nie pominęła milczeniem i inkwizycji papieskiej:

„Niedawno jeszcze — kiedym spoczywał uśpiony,
A sen mój się zarzęźnił strzałem pełnym dymu,
I w dymie stanął anioł jak ogień czerwony
I szepnął mi do ucha: „ja moré — lecę z Rzymu".

Jam uciekał i tęczę tak za sobą snował
Jak Irys... a po tęczach gnał mnie ów przeklęty
Tak, żem spytać go musiał: „A któż tam mor-
[dował?"
A on mi znowu szepnął w ucho: „Ojciec święty".[1])

W innym niedokończonym, czy też przez cenzurę obciętym wierszu przedstawia Słowacki Polskę jako trupa, omotanego śliną ducha, który przedstawia, jak można się domyśleć, hierarchję rzymską.

Opanowała ona Polskę nie siłą oręża, ale śliną mowy; omotała naród swym wpływem, jak siecią pajęczą, którą mógłby on porwać łatwo jednym aktem swej woli, lecz bezsilnym się czuje jak trup, i nie probuje nawet zerwać tych pajęczych pęt niewoli.

„Na jednej górze podczas zawieruchy
Widziałem Polski najstraszniejsze duchy.
Zeszły się cicho w nocy i mówiły:
Dobądźmy trupa polskiego z mogiły
I wykażemy, że to bez żywota
Nie żywy anioł jest — lecz garstka błota.

I rzekł z nich jeden wychudły i zbladły,
Którego już wszy pogryzły i zjadły,
A który gnaty suchymi grzechotał:
„Jam — rzekł — tę Polskę jak pająk omotał!
Jeżeli chcecie trup obejrzeć siny,
Zdejmcie koszulkę z niego, z mojej śliny...

Wtenczas na pierwsze z tym trupem szarmycie".

. . . .

Na tem wiersz się urywa. Nie wiemy, czy wydawca p. Biegeleisen nie podał dalszego ciągu, przez pobożność, lub brak cywilnej odwagi, czy też na tem miejscu myśl poety stanęła i dalej nie poszła.

Widząc, w jakiej niemocy ducha pogrążona jest Polska, poeta wzywa ją, ażeby prosiła Boga o pomoc w walce z duchem, który ją usidłał:

„Polsko, ojczyzno! padaj ze mną na kolana
I proś Boga o starcie złotego szatana,
Który spadł z nieba, jako jasna błyskawica,
Zamiótłszy trzecią część gwiazd i ćwierć księżyca,
Nie z woli, ale właśnie zaparciem się woli,
Myśląc, że Bóg na skrzypcach szlachcica rzępoli,
Za cudownością wielką idący pociemku."

Słowacki wierzy niezłomnie, że modlitwa taka Polski będzie kiedyś wysłuchana, że Polska się wyzwoli, że będzie miała swój Kościół i swoją religję, że odnajdzie własną drogę do Królestwa Chrystusowego, a duch niewoli, depcący trony nawet, umiejscowiony będzie w Rzymie, jako obelisk martwy — którego bełkotu przestaną ludy słuchać i rozumieć.

[1]) Pisma Juljusza Słowackiego — Według Artura Górskiego. Tom I, str. 79, wiersz 48.

W „Odzie do Wolności“ tak tę myśl wyraża:

I

„Witaj wolności Aniele,
Nad martwym wzniesiony światem!
Oto w Ojczyzny Kościele
Ołtarze wieńczone kwiatem,
I znowu płoną kadzidła!
Patrz! tu świat nowy—nowe w ludziach życie.
Spojrzał — i w niebios błękicie
Malowne pióry złotemi
Roztacza nad Polską skrzydła;
I słucha hymnów tej ziemi.

II

A tam już w cieniu wieków za nami się chowa
Duch niewoli i dumną stopą depce trony;
Zgina się pod ciężarem skrwawionej korony,
Mówi — ale niezrozumiałe z ust wychodzą słowa.
Tak obelisk, co niegdyś pisanym wyrazem
Dziwił ludy, obwiany mgłą kadzideł dymu,
Dziś przeniesiony do Rzymu,
Niezrozumiały ludom — umarły — jest głazem.“

Tak stara się poeta, ulegając Rzymowi, przekonać nas prozą i wierszem, że naród zaprzepaszcza swego ducha, sprzeniewierza się posłannictwu, jakie ma spełnić wśród ludów, wprowadzając je do „Nowej Jerozolimy“ słonecznej, dając im odrodzoną, pogłębioną i rozjaśnioną nowem światłem, „ideę wiary“ Chrystusowej.

„O świętą duchową wolność chodziło ojcom naszym, o formę rządu, która w przewidzeniu Bożem koniecznie nastąpić musi i być uczynioną przez ludzi. Prawo położyli, jakoby z oczekiwaniem na przyjście Chrystusa.

Zbudowanie kraju takiego było wysokim celem ojców naszych. A niedotrwanie w tym Duchu Świętym obaliło Ojczyznę starożytną.

Karze nas Bóg! jako ludzi, którzy zaczęli, a ustali... jako Anioły, które widziały niebiosa, a nie weszły; jako naród, który stał przewodnikiem i wzorem ludzi, a zszedł na małego naśladowcę innych narodów. Bóg bowiem chce Polski, aby czyniła wysokość między wysokościami, do której dążą w ideałach inne narody“...

Słowacki wie, że duch Polski kiedyś obudzi się ze snu i powstanie do czynu.

„Cudów pragniesz? lecz te będą w rozbudzeniu się duchów, w objawieniu się nagłem naszej wewnętrznej polskiej natury, która teraz oszukaną jest brzękiem różnych opinij. Nie lękaj się, że jako dziecko w początkach będziesz szczebiotała pomiędzy ludami, nie mogąca zrazu wytłomaczyć się wyraźnie z zapałów swoich.

Zapały te kraj ci jakoby we śnie stworzą, a ty go ugruntujesz, skoro ci już w ręce nie myśl sama, ale się kamień formy dostanie. Ideą podbijaj duchy narodów! aż cię ukochają dla wielkości i anielstwa celów twoich. A wszyscy dopomogą do czynu.

Przykład takiego formowania się na hierarchji duchów, a potem stężenia hierarchji w formę—mamy dotąd w kościele katolickim, który od republiki apostolskiej zaczęty, potem się w papizm zawiązał, i trwał dopóty w błogosławieństwie, póki nie zaczął ducha upokarzać i lampy świętojańskie zagaszać, zaufawszy w formie, że ta go już sama jedna na wieki utrzyma. Oddanie tego ducha innym narodom, jak Francuzom, dlatego że mają siłę wykonawczą, jest drugą zdradą Chrystjanizmu, podobną apostolskiej, którzy oddali Chrześcijanizm Rzymowi, aby wykonał.

Rzym też z całą duszą pana przyjął tego żebraka; opiekując się nim, nałożył mu za to swoje formy kamienne, które wkrótce wzięły górę nad duchem i chrześcijanizm uczyniły tą kościelną figurą, która dziś dawne bałwany Jowiszowe przypomina... Okadzane bursztynem, ale bez wpływu już na ducha świata.“

W. P.

C. d. n.

Znamienne wydawnictwo

Redakcja „Głosu Prawdy“ otrzymała w ostatnim czasie między innemi dwa kwartalniki wydawnictwa p. t. „Wolna myśl religijna“, które zleciła mi do oceny. Na pierwszy rzut oka ten nowy rodzaj „rodzimego wolnomyślicielstwa“ zrobił na mnie wrażenie prawie ujemne. Znamy dobrze powódź przeróżnych efemeryd literackich, które głoszą panacea dla zbawienia świata. Niestety, są one przeważnie „poronionemi płodami“ grafomanji, czy innej nieudolności... bez istotnych walorów.

Narazie „Wolną myśl religijną“ odłożyłem na bok, mając wiele innych ciekawszych nowości do przejrzenia. Kwartalniki leżały zapomniane. Po nawale prac otrzymałem kilkudniowy urlop odpoczynkowy i wyjechałem na wieś, aby się rozkoszować pięknością rozsłonecznionego lata.

W teczce mej znalazł się i Grycz-Śmiłowski... Dziś mię on zaintrygował naprawdę. Na pierwszej wycieczce, rozłożywszy się na brzegu ruczaju pośród okalającego lasku sosnowego, rozmarzony tajemniczością wszechnatury — powoli sięgnąłem po kwartalniki. W ciszy leśnej, upojony balsamicznym ozonem lasu i śpiewem ptasząt, spojrzałem na „mistyczną“ kartę tytułową, spowitą w barwy

i symbole tajemnic — i rozpocząłem lekturę.

Karta za kartą biegły przewracane. Tempo czytania żywiołowo się zaogniło. Ciekawość rosła, opanowała mię zupełnie. Śmiłowski spod serca wykradł mi wszystkie moje sny, marzenia, plany — i oprawił je w formy prostego, przejrzystego słowa polskiego, aby stały się motorem myśli, uczuć i potężnych czynów dla tysięcy idealistów... stojących z założonemi rękami na rynku współczesnego świata.

— — — — — — — — — — — —

Biegły godziny. Zaabsorbowany tematami „krzyku życia", ocknąłem się dopiero na ostatniej stronicy — wśród mocarnych haseł z ducha Chrystusa poczętych: *Szlachetna Miłość, Dobre Słowo, Zbożny Czyn!* — to jest, co nasz zbawi dom i da nam prawdziwie *Wolną Polskę — Chrystusa Narodów!*

* * *

Oszołomiony leżałem wznak, wpatrzony w przestworza błękitów — i myślałem, i rozmyślałem, i uświadamiałem sobie przewodnie ideały, którmi zapłodnić usiłuje intelekt polski nieporównany w swym rodzaju Karol Grycz-Śmiłowski.

Wycieczkę przerwałem. Zaczęło się ohmurzyć i ściemniać. Rozpętał się huragan z ulewą. Wśród potężnej muzyki żywiołów, tworzących w swej fizycznej wszechmocy, niewypowiedziany słowami, akompaniament dla wielkiej treści ideałów Śmiłowskiego, a zarazem moich i wszystkich „czujących" ludzi — doszedłem do swej rodzimej chaty.

— — — — — — — — — — — —

Wieczorem, gdy wszyscy zasnęli snem sprawiedliwych, rzucam na papier te może bezładne myśli, aby w następstwie po wypoczynku właściwym — napisać głębszą recenzję dzieła i pism Karola Grycz-Śmiłowskiego.

Dzisiaj jedno zaznaczam znamienne: spotykamy się z człowiekiem, który przez szereg lat swych studjów życiowych gromadził przebogaty materjał społeczno-religijnych planów, aby zeń uczynić dynamiczny nabój, mogący rozwalić w przyszłości zmurszałe przesądy w najważniejszej dziedzinie życia, bo w dziedzinie właśnie społeczno-religijnej, w której tkwi dzisiaj, niestety, strupieszały rozkład: źródło nieszczęść ludzkości.

W 1934 r. ukazała się programowa praca Karola Grycz-Śmiłowskiego p. t. „Z Ziemi Świętej nowoczesne Wierzę". Jest ona punktem wyjścia poglądowego na sprawy religijne, ujęte nawskroś życiowo, społecznie i nowocześnie.

Praca ta zainteresowała szerokie koła czytelników, nalegających, aby autor słowo swoje zamienił w czyn i podjął próbę praktycznego zastosowania swych religijnych poglądów.

Pierwszym czynem narazie stał się kwartalnik „Wolna Myśl Religijna", jako trybuna dla tych wszystkich, którzy zajmują się zagadnieniami religijnemi, a nie mogą się pomieścić w istniejących organizacjach wyznaniowych.

Wiadomo, że dziś przez cały świat idzie fala

---

3)

EKO.

Na burzliwych falach

(*Ze wspomnień marjawity*).

Lecz matka pana była gorącą patrjotką polską, i nie ma pan prawa sprzeciwiać się jej woli. Pragnęła ona zawsze widzieć pana dobrym polakiem. Więc radzę panu: gwiżdż pan na karjerę i na Rasputina, a zajmij się pan pracą nad sobą; musi pan przecież zaznajomić się bliżej z literaturą polską.

Kilka godzin spędziłem na rozmowie z profesorem Olszewskim. Wyszedłem od niego zupełnie uspokojony. Pod pachą dźwigałem stos książek, które wypożyczył mi ze swej prywatnej bibljoteki.

Uspokojony na duchu wracałem od profesora Olszewskiego. Pod pachą dźwigałem całą masę książek polskich, otrzymanych z prywatnej bibljoteki prof. Olszewskiego. Wiedziałem już, kim jestem i co mam czynić.

Przedewszystkiem postanowiłem sobie mocno zaprzestać bezmyślnego spędzania czasu w lokalach restauracyjnych i unikać dotychczasowego towarzystwa.

Wziąłem się do nauki, zacząłem uczęszczać pilnie na wykłady uniwersyteckie i dużo czytać polskich książek, chcąc się zaznajomić z literaturą ojczystą. Zbliżyłem się również do kółka młodzieży polskiej, a jednocześnie zacząłem obcować z demokratyczną młodzieżą rosyjską.

W owym czasie — a było to jesienią 1916-go roku wśród młodzieży uniwersyteckiej, a także wśród warstw robotniczych — wzmogło się wrzenie wewnętrzne, które wskazywało na zbliżającą się burzę. Powodem tego wrzenia był przedewszystkiem Rasputin, którego nazywał ktoś dowcipnie w rok później „ojcem rewolucji rosyjskiej". Niepomyślne wiadomości z frontu nie mogły działać uspokajająco. W dodatku w stolicy zaczął szerzyć się głód. W pierwszorzędnych restauracjach lał się szampan przy dźwiękach muzyki cygańskiej; stoły uginały się od nadmiaru najwykwintniejszych potraw. Wszystko to było dostępne jedynie dla klasy uprzywilejowanej, dla rozmaitych pasożytów w rodzaju satelitów Rasputina, dla których wojna była doskonałym interesem. Natomiast stan średni, a

nowych kierunków religijnych i musimy im w Polsce poświęcić baczną uwagę.

Temi zagadnieniami już od dłuższego czasu zajął się specjalnie, fachowo wykształcony teologicznie, mający praktykę kościelną, były przez lat 12 szef ewang. duszpasterstwa przy D. O. K. w Krakowie — Karol Grycz-Śmiłowski (Kraków, ul. Straszewskiego 2, m 7).

Jego „Wolna Myśl Religijna" ogarnia bezstronnie objawy religijnego życia zagranicą i u nas — i usiłuje ruch ten ożywić zasadniczo dla naszego narodowego życia.

Nastawienie „Wolnej Myśli Religijnej" jest narodowe i religijne. Z religijnego punktu widzenia nacjonalizm nie jest dla autora bożkiem, któremuby miał ofiarować człowieczeństwo i indywidualność, a jednak zdaje sobie dobrze sprawę, że ludzkość realnie składa się z narodów, i Chrystus do narodów kazał iść. Nie przekreślał więc służby dla narodu. „Narodowi i państwu wiernie służyć chcemy po Bożemu — woła autor — uważamy to za religijny obowiązek, by dać społeczeństwu to, co uważamy za najlepsze. A hasłem w tej pracy jest nam: miłość i sprawiedliwość społeczna".

* * *

Cała atrakcja wydawnictw i działalności Karola Śmiłowskiego polega na żywiołowej jego mocy i zapale, gdy staje w walce z ortodoksyjną martwotą, podkreślającą nietykalność litery, obrządku, tradycji.

Dzisiejszy dogmatyzm oddaje ducha na pastwę zaguby i lekceważy wprost zrozumienie dla czysto-religijnej, ponadwyznaniowej myśli, która wprawdzie wie, że musi istnieć między ludźmi współzawodnictwo, ale dążyć ma ono do tego, by szlachetnie działało i by nie zapomniano o tem, że wobec Boga — Życia i Śmierci wszystko jest sobie równe.

„Jest jeden Bóg — woła autor — to niema też jakiegoś przeciwboga szatana. Są tylko ludzie-szatani, t. zn. tacy, w których, jak we wrzodzie, koncentruje się wszystko zło i choroby, zaniedbania duchowe społeczeństwa — i powodują oni ból-piekło, nadmierne cierpienie, aby ludzie ocknęli się i szukali ratunku ze złego.

— — — — — — — — — — — —

Powyższe słowa uważam tylko za bardzo ogólny wstęp i zachętę dla Czytelników, aby raczyli zainteresować się głębszem i pełnem omówieniem całokształtu treści wydawnictwa p. K. Grycz-Śmiłowskiego. Numer następny „Głosu Prawdy" poda bardziej rzeczową recensję, wymagającą obszernego ujęcia sprawy omawianej.

Adam Gabrjel Furmanik.

C. d. n.

---

szczególniej klasa pracująca odczuwała głód. Tak zwane „ogonki" przed piekarniami i przed sklepami spożywczemi były wówczas powszechnem zjawiskiem. Żeby dostać kilogram chleba, trzeba było wstać rano o godzinie trzeciej lub drugiej i stać przed piekarnią w ogonku nieraz do godziny 12-tej w południe. Zdawało się też niejednemu, że gdy dotarł wreszcie do wnętrza sklepu z pieczywem, spotykała go niespodzianka: powiedziano mu, że chleba niema i nie będzie. Tak samo było i z innemi artykułami pierwszej potrzeby: cukrem, solą i mydłem.

Patrzałem teraz na to wszystko innemi oczyma. Brałem udział codziennie w tajnych zebraniach młodzieży, w których omawiano możliwość rychłego wybuchu rewolucji i udział, jaki w niej mieć będą demokratyczne związki młodzieży. Zmiana mego trybu życia, a szczególniej zmiana towarzystwa, nie uszła uwagi moich byłych kolegów i przyjaciół. Spotykałem się często z gorzkiemi wyrzutami, a jeszcze częściej z ironicznemi docinkami, na temat mego nawrócenia do „cnotliwego" trybu życia. Ale ja wszystkie takie uwagi puszczałem mimo uszu i szedłem w dalszym ciągu raz obraną drogą.

Pewnego dnia jednak odwiedził mnie mój dobry znajomy — oficer do szczególnych zleceń przy gubernatorze piotrogrodzkim — Awrajew. Po chłodnem przywitaniu się ze mną, oświadczył mi, że przyszedł do mnie wskutek polecenia gubernatora Saiowrowa.

— Doszło do wiadomości gubernatora, — mówił — że pan wszedł w towarzystwo polaków i rewolucjonistów i rozpoczął szkodliwą działalność dla państwa rosyjskiego. Gubernator chciał podpisać rozkaz aresztowania pana. Pomny jednak na wierną służbę carowi pańskiego ojca i na pańskie dawniejsze stosunki i poprzednie „lojalne" zachowanie się, poprzestaje na razie na wydaleniu pana z Petersburga. Ma pan w ciągu dwudziestu czterech godzin opuścić stolicę. Miejsce przyszłego pańskiego zamieszkania pozostawia gubernator panu do wyboru. Nie wolno panu przebywać tylko w Petersburgu i Moskwie. Uprzedzam pana, że najmniejszy sprzeciw ze strony pana, spowoduje natychmiastowe wysłanie go na front, lub wysyłkę w trybie administracyjnym — na Sybir.

Proszę nie zapominać, że w Piotrogradzie jest

KRONIKA TYGODNIOWA

Polska. Korespondent lwowskiej agencji „Iskra" podaje następujące uzupełniające wiadomości o zajściach, które miały miejsce w dniu 2-im b. m. w Krzecowicach w powiecie przeworskim.

Robotnicy rolni, zatrudnieni w majątku Krzecowice, należącym do Polskiej Akademji Umiejętności, zwrócili się do zarządu majątku o podwyższenie obowiązujących norm płacy. Prezes Akademji Umiejętności, prof. Kutrzeba, wydelegował z Krakowa męża zaufania Akademji celem przeprowadzenia pertraktacyj z robotnikami. Przedstawiciel Akademji Umiejętności po wysłuchaniu robotników ich żądania całkowicie uwzględnił. Ci zażądali 2-godzinnego terminu, po którym mieli odpowiedzieć, czy wobec przyjęcia ich żądań przystępują do pracy. Po dwóch godzinach przedstawiciele robotników zażądali dalszej podwyżki płac. Przedstawiciel Akademji zaakceptował również i to żądanie wobec czego robotnicy rolni zgodzili się przystąpić do pracy.

Gdy pertraktacje dobiegły już końca i żądania robotników zostały przyjęte, na polecenie prokuratora władze bezpieczeństwa aresztowały grasujących w okolicach agitatorów, którzy namawiali robotników rolnych, by nie przyjmowali nowych warunków płacy w majątku Krzecowice i namawiali ich do strajku, stosując przytem teror. Po aresztowaniach okoliczni chłopi, a wśród nich i robotnicy rolni z Krzecowic udali się przed posterunek policji państwowej w Krzecowicach, żądając wypuszczenia agitatorów. Aspirant policji, który wyszedł, by pertraktować z chłopami, zapewnił ich, iż zwolnienie aresztowanych agitatorów nie leży w jego mocy, ponieważ nie znajdują się oni na posterunku policyjnym w Krzecowicach, lecz przewiezieni zostali do Rzeszowa.

W odpowiedzi na to jeden z chłopów podbiegł do aspiranta i zadał mu cios motyką tak, iż ten upadł na ziemię.

Do leżącego aspiranta policji podbiegł drugi chłop, zamierzając się na leżącego motyką. Posterunkowy policji, znajdujący się w pobliżu, zasłonił aspiranta kolbą od karabinu. Cios, wycelowany w głowę aspiranta, był tak silny, iż natrafiwszy na kolbę karabinu, rozciął ją na dwie połowy. Wówczas w obronie koniecznej dowodzący oddziałem policji wydał rozkaz oddania salwy w powietrze. Zebrani chłopi, którzy byli przekonani, iż policja mimo wszystko nie będzie strzelała, powitali ten rozkaz drwinami i nacierali w dalszym ciągu na

---

zawsze jeszcze stan wojenny — zakończył swoją przemowę urzędnik gubernatora.

— Pamiętam o tem dobrze, odrzekłem, i wyjeżdżam do majątku Jermolino pod Peterhofem oddalonego o 35 kilometrów od Petersburga.

Awajew skinął głową i opuścił pokój. Były mój przyjaciel nie podał mi ręki na pożegnanie. Uważał widocznie, że dla polaka byłby to za wielki zaszczyt, a dla rosyjskiego oficera sztabowego zbyt wielkie poniżenie.

Nie przejąłem się zbytnio tą „karą". Miałem już dosyć stolicy z jej zabawami, zwanemi wówczas „balami w czasie dżumy" i z nędzą klas upośledzonych.

Zabrałem się natychmiast do pakowania rzeczy. Byłem nawet zadowolony, że będę mógł przez jakiś czas poświęcić się wyłącznie pracy naukowej i przygotowaniom do dalszej działalności na polu społecznem.

Majątek, do którego jechałem, należał do przyjaciela mego ojca pułkownika Zwiegińcewa.

Przed odjazdem zostawiłem adres kilku moim nowym przyjaciołom, poza tem nie żegnałem się z nikim.

Pan Zwiegincew przyjął mnie bardzo serdecznie. Prosił, bym czuł się jak u siebie w domu, tembardziej, że jego pobyt w majątku ograniczał się do kilku dni; musiał bowiem wracać na front.

Już po upływie tygodnia przyjechało do mnie w odwiedziny kilku kolegów z wiadomościami ze stolicy. Wiadomości były złe. Nędza i niezadowolenie mas rosły, przedział między „górą" i „niziną" społeczną pogłębiał się i głuchy pomruk szedł od krańca do krańca stolicy. Minister spraw wewnętrznych, Protopopow kreatura Rasputina, robił jakby naumyślnie wszystko, by ten niepokój wśród ludności powiększyć.

Na drugi dzień po wyjeździe moich kolegów odwiedził mnie miejscowy prystaw. Długo kołował nim, zdradził mi cel swojej wizyty. Powiedział wkońcu, że ma polecenie rozciągnąć nade mną tajny, lecz pilny nadzór.

Postarałem się przyjąć prystawa jak najgościnniej. Na stole znalazła się butelka „czystej", parę butelek wina z dobrze zaopatrzonej piwnicy właściciela majątku. Pan prystaw po wypiciu kilku kieliszków nabrał humoru i rozgadał się na dobre.

— „Ginie święta Rosja — mówił, roniąc łzy do

policję. Ze strony policji padła pierwsza salwa w powietrze. Tłum zachowywał w dalszym ciągu agresywną postawę, wówczas padła druga salwa, tym razem w tłum, w wyniku której padli zabici i ranni.

Krwawe zajście, jakie miało miejsce w Krzecowicach, świadczy dobitnie o tem, iż niewątpliwie ciężkie warunki ekonomiczne, w jakich znajdują się chłopi, wykorzystywane są planowo dla agitacji politycznej, nie mającej z poprawą tych warunków nic wspólnego. Zarząd majątku w Krzecowicach przyznał przecież robotnikom rolnym wszystko, czego żądali, nie zapobiegło to jednak krwawym wypadkom. Prowadzenie agitacji ze strajkiem bez względu na przyjęcie przez pracowników dwukrotnie podwyższanych żądań, niezbicie świadczy o tem, że miała ona na celu niedopuszczenie do spokojnego załatwienia ekonomicznej strony sporu.

Ponieważ wypadki w Krzecowicach nie są, niestety, odosobnione, opinja publiczna spodziewa się, iż rząd rozpocznie energiczną akcję celem całkowitego położenia kresu zbrodniczej agitacji, prowadzonej wśród ludności wiejskiej, a mającej na celu jedynie szerzenie zamieszek w kraju.

Radom, 4 lipca.

W szeregu miast i miasteczek ziemi radomskiej odbyły się w ostatnich dniach wielkie zgromadzenia i wiece protestacyjne przeciwko metodom działania Stronnictwa Narodowego. Na zebraniach tych społeczeństwo w ostry sposób potępiło destrukcyjną działalność endecji.

Olbrzymi wiec manifestacyjny pod gołem niebem odbył się w Skarżysku-Kamiennej. Wiec zwołany został z inicjatywy zarządu Federacji Polskich Związków Obrońców Ojczyzny, celem zaprotestowania przeciw ostatnim wydarzeniom w Myślenicach.

Na wiec przybyły olbrzymie tłumy ludności. Dłuższe przemówienia wygłosili przedstawiciele Federacji Polskich Zw. Obr. Ojczyzny w Skarżysku, Lubczyński i Pawlak. W przemówieniach swych mówcy poddali szczegółowej analizie działalność endecji przed odzyskaniem niepodległości i w ciągu lat ostatnich, poczem w ostrych słowach potępili destrukcyjną akcję Stronnictwa Narodowego, godzącą w interesy państwa. Po przemówieniach biorąca udział w wiecu publiczność, wznosiła okrzyki anty-endeckie.

Na zakończenie wiecu zebrani jednomyślnie uchwalili rezolucję następującej treści:

„Społeczeństwo m. Skarżyska-Kamiennej, zebrane na wiecu manifestacyjnym, zwołanym przez Federację Polskich Związków Obrońców Ojczyzny, potępiając destrukcyjną działalność Stronnictwa Narodowego, a w szczególności ostatni napad, zorganizowany na Myślenice przez inż. Doboszyńskiego — prezesa zarządu powiatowego Str. Narodowego, przyrzeka przeciwdziałać szerzonej anarchji przez Stronnictwo Narodowe i żąda, aby Rząd rozwiązał tę partję, która narówni z komunistam

---

kieliszka. Święty starzec wszedł w zmowę z Niemcami i chce razem z carową sprzedać nas „Giermańcom". Ja wiem, że pan należy do rewolucjonerów, ale się nie dziwię. Ja sam „przyłączyłbym się do was, gdyby nie żona i dzieci".

Ja, rozumie się, obojętnie przyjmowałem te wynurzenia prystawa, posądzając go o chęci wydobycia ze mnie jakichś wzajemnych wynurzeń, które mógłby zakomunikować swojej władzy.

Przekonałem się wkrótce, że posądzenia moje były trafne. Prystaw bowiem wypytywał służbę w majątku w czasie mojej nieobecności, co robię, kto do mnie przyjeżdża, o czem z ludźmi rozmawiam i t. p. Pił wódkę i wino, ile tylko przed nim postawiłem, ale swoje robił...

Nie chcąc narażać swoich kolegów, napisałem do nich, żeby wstrzymali się na razie od przyjazdów do Jermolina, poprzestając tylko na pisaniu do mnie listów.

Zasklepiłem się na jakiś czas w czterech ścianach mego pokoju. Wziąłem się do pracy i lektury. Czułem się jak nurek na dnie oceanu. Nade mną i dookoła mnie rozpoczynała szaleć burza. Coraz większe fale przelewały się na powierzchni życia, a ja siedziałem na dnie, zasłuchany w pulsowanie własnej krwi i w bicie własnego serca.

Aż w pewnej chwili do mego zacisza dotarła wieść sensacyjna, wieść, która wydała mi się nieprawdopodobą, mianowicie wiadomość o zabiciu Rasputina.

Stało się to w drugiej połowie grudnia 1915-go roku. Leżałem jeszcze w łóżku, gdy wpadł do mego pokoju Glazunow, jedyny pozostały przyjaciel z mego dawnego otoczenia.

— Wstawaj, człowieku! Czy wiesz, co zaszło ubiegłej nocy w Petersburgu? Rasputin nie żyje. Zabito go jak wściekłego psa i wrzucono do Mojki. [1])

— Kto go zabił? zawołałem.

Mówią, że jeden z wielkich książąt, poseł do Dumy Puryszkiewicz i młody Jusupow. Nie znam bliższych szczegółów, lecz widziałem na własne oczy ludzi z drągami, szukających ciała Rasputina w Mojce. Ubieraj się prędko, jedziemy do Petersburga, musimy dowiedzieć się wszystkiego.

C. d. n.

---

[1]) Kanał Piotrogrodzki.

godzi w byt Państwa i zagraża elementarnemu bezpieczeństwu obywateli.

Resolucja ta świadcząca wymownie o nastrojach wśród zdrowo myślącego społeczeństwa przesłana została oficjalnym czynnikom.

Jak się dowiadujemy, w wielu miejscowościach innych Ziemi Radomskiej odbędą się w najbliższych dniach podobne zgromadzenia.

Liga Narodów. Prezydent gdańskiego Senatu Grejser wystąpił z ostrem przemówieniem na posiedzeniu publicznem Rady Ligi, krytykując współpracę Ligi Narodów z Gdańskiem.

Zarzucał nietaktowne postępowanie wysokiego komisarza i zaznaczył, że Gdańsk nie ma żadnych korzyści z ligi, przeciwnie — obciążony jest wysoce wskutek poborów wysokiego komisarza, wypłacanych w złocie lub zagranicznych dewizach.

Natomiast liga narodów w niczem nie przyczynia się do ulżenia bytu ekonomicznego Gdańska. Wszystko to jest na barkach senatu gdańskiego, który mógłby dokonać daleko więcej, gdyby mu nie przeszkadzał wysoki komisarz.

Przy kontynuowaniu tego rodzaju metod stosunki senatu z wysokim komisarzem będą musiały ulec rewizji.

Na zakończenie Grejser wysunął propozycję, ażeby skasować urząd wysokiego komisarza i obarczyć odpowiedzialnością wobec ligi prezydenta senatu gdańskiego.

W toku dyskusji, którą Grejser prowadził w formie gwałtownej, co odczute było powszechnie, jako brak należytego poszanowania wobec instytucji genewskiej, prezydent senatu gdańskiego oświadczył, że domaga się rewizji stosunków Gdańska do ligi nietylko w imieniu ludności gdańskiej, lecz w imieniu całego narodu niemieckiego. Niemcy oczekują, iż niedługo nastąpi taka rewizja tego stosunku, że prezydent senatu gdańskiego nie będzie obowiązany zjawiać się przed taką radą ligi.

Po przemówieniu Greisera kwestja Gdańska została wyczerpana i min. Eden przeszedł do załatwienia dalszych punktów porządku dziennego.

Genewa. Zgromadzenie przyjęło deklarację na temat sytuacji, wynikłej z konfliktu włosko-abisyńskiego.

Głosowało ogółem 49 państw, z których 44 głosowało za zniesieniem sankcji. Abisynja głosowała przeciw, zaś 4 państwa wstrzymały się od głosu.

Propozycje delegacji abisyńskiej zostały odrzucone. Zgromadzenie zostało zamknięte okolicznościowem przemówieniem przewodniczącego van Zeelanda.

Palestyna. Rozruchy w Palestynie trwają i znajdują szeroki oddźwięk w Tunisie i Hedżasie, gdzie wywołują wrzenie wśród miejscowych plemion. Strajk generalny arabów w Palestynie, trwający już blisko trzy miesiące, a mający na celu zmuszenie anglików do wstrzymania emigracji żydów do Palestyny, wywołał ze strony władz angielskich energiczne zarządzenia w celu złamania strajku.

Zarządzenia te między innemi dotyczyły zburzenia starej dzielnicy portowej w Jaffie, gdzie labirynt wąskich uliczek i zaułków był twierdzą arabów, niedostępną dla anglików.

Rząd palestyński postanowił zlikwidować ten stan rzeczy. Ogłoszono w prasie arabskiej, że cała dzielnica portowa ma być przebudowana i wezwano ludność do opuszczenia domów w przeciągu 24 godzin, zapowiadając, że za kilka godzin dzielnica portowa będzie wysadzona w powietrze.

Ewakuacja nastąpiła szybko.

Gdy dzielnica opustoszała, podłożono ładunki dynamitu. Lepianki arabskie i stare wielowiekowe kamienne budynki wyleciały w powietrze. Dzielnica portowa zrównana została z ziemią, a z nią ostatnie bastjony arabskie, broniące strajku w porcie.

Burzenie starej Jaffy jest pierwszym sygnałem do złamania długotrwałego strajku w Palestynie i zwiastunem końca krwawych rozruchów.

Musimy stworzyć typ urzędnika, o którym obywatele mówić będą z szacunkiem

Przemówienie prem. Składkowskiego na zjeździe dyrektorów skarbowych

D. 4 lipca odbył się dalszy ciąg obrad zjazdu dyrektorów izb skarbowych, podczas których omawiano zagadnienie administracji skarbowej i celnej, postępowania egzekucyjnego i t. d. Podczas tych obrad zabrał głos premjer Składkowski i wygłosił następujące przemówienie:

„Jestem wdzięczny panu wicepremjerowi, że pozwolił mi tutaj zabrać głos. Cały szereg rzeczy, które robię, które może „wyprawiam" z administracją i urzędnikami, mogą się wydać, że to jest swego rodzaju sadyzm.

Proszę panów, kiedy Sejm po wyborach w roku 1928 zmuszał mnie, abym oddał choćby jednego starostę na pożarcie, żebym powiedział, że starosta ten przekroczył to, co ja nakazałem robić przy wyborach, to ani jednego policjanta, ani jednego starosty nie dałem, bo jeżeli który z nich przekroczył to, co ja nakazałem, to w każdym razie ja dałem te wytyczne i ja za to odpowiadałem.

Jestem głębokim zwolennikiem tego, że my, urzędnicy, między sobą możemy się kłócić, mogę panom dokuczać, mogę zmieniać nastawienie panów, przyczem panom szereg rzeczy może się wydać dziwnemi: „premjer się włóczy o 8-ej rano,

żeby zobaczyć, czy urzędnicy w Węgrowie przyszli do biura — to warjat".

Panowie będziecie zdziwieni szeregiem rzeczy, ale jestem przekonany, że przyznacie, kiedy będę odchodził, iż chciałem szereg istotnych rzeczy zrobić, mimo, że przytem wam nieraz dokuczałem. Ja nie będę nigdy tym, który mówi: „mój Boże, co jabym mógł zrobić, gdybym miał lepszą administrację". To ja mam zrobić dobrą administrację, to ja odpowiadam za nią. Kiedy administracja jest zła, to znaczy, że ja jestem zły.

Ja będę do was przychodził o 8-ej rano, ja będę wam dokuczał. Szereg urzędników powiada: „To jest poniżenie stanu urzędniczego, potem wszyscy mówią, że „on" przyjechał, mnie nie zastał i wszyscy się nade mną natrząsają".

Niewątpliwie taki urzędnik, który urzęduje nie tak, jak należy, jest w przykrej sytuacji, ale wierzcie mi, że nie zwalczam urzędników, ale zwalczam nasze narody. Jeżeli ktoś mówi, że jest naczelnikiem, więc nie wypada mu przyjść przed 10-tą do biura, a w całym szeregu państw nawarstwienia takie były, i u nas też to pokutuje — to ja te złe obyczaje zwalczam, a nie urzędników.

Jestem przekonany, że stanowisko urzędnika w Polsce nie jest dostatecznie cenione. Jestem przekonany, że urzędnik, to jest żołnierz w czasie pokoju; to wszystko jedno, czy on zdoła uzyskać dla państwa 20 milj., czy 20 tys., — jest jednakowo płatny, on nie pracuje na procent. Jego praca, jeżeli jest wydatna, to napewno więcej daje państwu, niż on odbiera, ale jeżeli źle pracuje, to jest pasożytem, którego trzeba wyrzucić. Dlatego apeluję do panów po koleżeńsku i to jest najważniejsza rzecz, którą chcę, żebyście z zetknięcia dzisiejszego ze mną wynieśli: jeżeli nie podciągniemy administracji, jeżeli nie stworzymy typu urzędnika, o którym obywatele będą mówić z szacunkiem — to do tej chwili my nie potrafimy wykonać swoich zadań.

Dzisiaj sytuacja jest tak uproszczona, że byle mydłek, który dla Polski nic nie zrobił, uważa, kiedy wymówi wyraz „biurokrata", że potrafi nim poniżyć najuczciwszego i najdzielniejszego urzędnika.

Czy panowie myślicie, że mnie to bawi, że mogę którego z was nie zastać w biurze, czy też jaką inną rzecz wytknąć? Daj Boże, żebym mógł was zastać w biurze i po koleżeńsku porozumieć się, ażebyśmy mogli we wzajemnym szacunku te pół godziny spędzić i powiedzieć sobie: my budujemy Polskę. Wtedy będzie dobrze, ja nie będę szukał dziury w całem.

To jest ogólne moje przedstawienie się panom, jako kolegom, żebyście mieli pojęcie, jak się ustosunkowuję do urzędników. Chcę podkreślić, że wcale nie uważam, iż należy urzędnika napędzać batem. Co z tego, jeżeli on będzie od 8-ej siedział w biurze i powtarzał sobie do dziewiątej: Składkowski jest idjota, siedzę przy biurku od 8-ej i nic nie robię. Chodzi o to, żeby on powiedział: będziemy pracować, bo trzeba budować państwo. Ja chcę przemówić do tej najlepszej strony, którą panowie macie w sobie, właśnie dlatego, że jesteście urzędnikami, żeście się poświęcili pracy dla państwa, niezależnie od wynagrodzenia.

Ja apeluję do waszego koleżeństwa nie w chwili, gdy zjawię się do was z prośbą o wypłacenie mi emerytury, ale dzisiaj, gdy chcę pracować z wami. Proszę, żebyście, panowie, brali te rzeczy, które robię, jak chcecie, ale żebyście nigdy nie myśleli, że chcę wam dokuczyć, że chcę poniżenia urzędnika. W każdem społeczeństwie niezależnie od jego ustroju musi być urzędnik. Chodzi o to, żeby urzędnik był nietylko uczciwy. My się zanadto sugerujemy tą uczciwością. Jak jest uczciwy, to już wszystko — dla mnie to jednak mało — on musi być czynny, musi mieć inicjatywę, musi umieć pracować. Uczciwych idjotów każdy z nas znał dużo, ale przecież nie szanowaliśmy ich za taką uczciwość.

Teraz przechodzę do specjalności panów. Chciałbym prosić panów o rzecz, która mnie najbardziej uderzyła w waszej pracy. To jest często spotykana nierównomierność w ściąganiu podatków z poszczególnych warstw ludności. Chciałem podkreślić to, co już poruszył pan wice-premjer. Jeżeli naprzykład przyjeżdżam do jednego powiatu i widzę, że średnia własność ziemska zapłaciła 85 procent wymierzonych podatków, a jadę do powiatu sąsiedniego i dowiaduję się, że tam średnia własność zapłaciła jedynie 10 procent, to w tem coś jest. To znaczy, że niema jednolitego sprawiedliwego nacisku. Nie myślcie, że chcę, żebyście zniszczyli średnią własność ziemską. Ja chcę tylko, żeby nie było uprzywilejowania.

Ja uprzedzam, że będę przywiązywał największą wagę do tego, jaką znajdę proporcję przy ściąganiu podatków z poszczególnych warstw ludności. Ja to będę badał, bo to mi da najlepsze pojęcie, jacy są urzędnicy w danem miejscu. To będzie najbardziej objektywna miara ich pracy.

To wszystko, co chciałem powiedzieć, a kiedy przyjadę do panów, proszę, żebyście mi za złe nie mieli, gdy na te rzeczy będę zwracał uwagę. Proszę przyjąć mnie tak, ażeby było widać, że uważacie mnie za swego kolegę.

Redaktor: Biskup B. Przysiecki.
Wydawca: Klasztor Sióstr Maryawitek w Płocku.
Redaktor odpowiedzialny: Roman Augustyn Gostyński
Druk. Jana Rżysko. Płock, Dobrzyńska 27. tel. 11-79